

M

Dorota Siwicka, IBL PAN

Marek Bieńczyk, IBL PAN

MONT BLANC

Sztuce wchodzenia na Mont Blanc towarzyszyła od początku sztuka opisywania. Dyskurs o Białej Górze – jak ją nazywał Antoni Malczewski, poeta i pierwszy polski alpinista zarazem – rozwijał się od końca lat siedemdziesiątych XVIII wieku, równoległe z dokonaniem wspinaczy. Uczni, artyści, łowcy wrażeń i wyczynowcy ruszali w trasę już czytani, a po powrocie sami zdawali relację. Tak jakby nie wystarczyło wejść na szczyt – by prawdziwie zdobyć Mont Blanc należało go opisać. Było to niemal powinnością wspinacza, jeszcze jedną próbą do przejścia. Próba, która zapewniała błyskawiczną sławę, gdyż opowieści o wyprawach, szybko obiegały Europę docierając i do Ameryki. Drukowano je też od razu w gazetach i czasopismach, tłumaczono, przedrukowywano w naukowych traktatach, dziennikach podróży, w zbiorach quasi-autentycznych listów. Co głośniejsi pisarze, jak Chateaubriand czy Hugo, podpisywali lukratywne umowy wydawnicze i ruszali w stronę Chamoni. Teksty te – zarówno dokumentarne jak artystyczne – zawsze odnosiły się do już znanych, stanowiły wspólne źródło obserwacji, ale też wielokrotnie powtarzanych cytatów, porównań, metafor. Dlatego też Mont Blanc jest jedynym miejscem alpejskim, które stało się wyjątkową sumą podejść (dosłownych i literackich). Tylko Jungfrau i Przełęcz Św. Bernarda mają – choć o wiele słabiej udokumentowany – tak odrębny status.

Pierwszeństwo przysługuje publikacjom dwóch genewczyków, które ukazały się jeszcze przed zdobyciem szczytu. Były to: *Description des glaciers de la Savoie* (1773) i *Description des aspects du Mont Blanc* (1776) Marca Théodore'a Bourrita (także autora rysunków i akwareli, m.in. pierwszych widoków Mont Blanc) oraz obszerne tomy *Voyages dans les Alpes* (t. I: 1779, t. II–IV: 1786–1796) profesora filozofii i nauk przyrodniczych Horacego-Bénédicta de Saussure'a, dzieła należącego do najbardziej „kultowych” lektur nadchodzącej epoki. (Goethe, znający pisma obu, w listopadzie 1779 przyszedł właśnie do de Saussure'a by się upewnić, że o tej porze roku można jechać do Chamoni.)

To Bourrit i de Saussure zwrócili oczy Europy na jej najwyższy szczyt. Wcześniej Mont Blanc nie budził większego zainteresowania, zaś badaczy Alp wabiła tajemnica lodowców, którym poświęcono szereg naukowych opisów – na przykład lodowiec Mer de Glace, zwłaszcza oglądany od strony Montenvers, budził powszechną fascynację. Potężna góra wznosząca się gdzieś za nim uchodziła za niedostępną, a przez to jakby nie istniejącą i niemą. Pierwszym wyprawom w jej okolicy przewodził więc imperatyw przyrodniczy i nawet wówczas, gdy de Saussure podejmował próby dostania się wyżej, myślał przede wszystkim o pobraniu materiału do badań mineralogicznych. O tym, że początkowo kierowała nim ambicja naukowca, nie zaś wspinacza, świadczy fakt, że w 1760 roku wy-

znaczył nagrodę dla tego, kto znajdzie drogę na szczyt i obiecywał zapłatę za każdy dzień poświęcony próbom wejścia.



Christian von Mechel, Zejście H.B. De Saussure'a z Mont-Blanc w 1787. Collection Teylers Museum, Haarlem, The Netherlands.

Źródło:http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Descent_from_Mont-Blanc_in_1787.jpg

Ani wysokość, ani niedostępna natura długo nie stanowiły dla turystów wyzwania, zaś górale wchodzili tylko tam, gdzie znaleźć mogli kryształy, bądź dokąd sami zapędzili się za owcami. Tym niemniej szczegółowe opisy *Voyage dans les Alpes* czy poruszające wyobraźnię relacje Bourrita, miały swoją siłę: alpejscy podróżnicy powoli zaczęli zdawać sobie sprawę, że ponad jezorami lodowców, malowniczymi dolinami, wąwozami i wodospadami, wznosi się szczyt (wyższy niż Etna i Wezuwiusz – cele popularnych wycieczek), na który nikt jeszcze nie dotarł. Wolno zatem sądzić, że góra mogła się ukazać ludziom, wtargnąć w świadomość epoki, dopiero wtedy, gdy o niej opowiedziano. Opisy, relacje, rysunki (bardziej niż ogłoszony konkurs) wykreowały Mont Blanc jako szczyt do zdobycia – miejsce skupiające pragnienie. Rozpoczęła się rywalizacja o to, kto pierwszy stanie na górze.

W 1783 doktor Michel-Gabriel Paccard z Chamonix i Bourrit dochodzą z przewodnikami do Montagne de la Cote. Rok później Paccard próbuje wejścia na Aiguille du Gouter (3835), lecz tuż przed szczytem musi zrezygnować. Kolejna grupa, tym razem prowadzona przez Bourrita, zdobywa ten szczyt a dwóch przewodników dociera trawersem jeszcze wyżej, aż na Col du Dôme (4237 m). Duża wyprawa prowadzona przez de Saussure'a tą samą drogą w 1785 kończy się fiaskiem. Dwie równoległe wyprawy ruszają 8 czerwca 1786 roku. Jedną z nich prowadzi Paccard, drugą przewodnik Pierre Baltat. Obie idą różnymi drogami i spotykają się na Dôme du Gouter (4303). Towarzyszący Paccardowi przewodnik Jacques Baltat gubi się w drodze powrotnej, samotnie spędza noc na dużej wysokości, udowadniając możliwość przedłużenia wyprawy do dwóch dni. Dwa miesiące później, Paccard i Jacques Baltat ruszają ponownie, jednak krótszą drogą, przez Grand Plateau

(ten fragment drogi nazwano Dolnym Ancien Passage). 8 sierpnia 1786 zdobywają Mont Blanc. Z Chamonix, przy pięknym, słonecznym dniu, ostatnie metry wyprawy obserwuje przez lunetę kilka osób, co nie zapobiega jednak późniejszym sporom o pierwszeństwo. To Jacques Balmat (który zostanie legendarnym góralcem – zdobywcą), otrzymał nagrodę genewskiego profesora, choć weszli obaj razem z Paccardem. De Saussure stanął na szczycie rok później, przebywszy wraz ze słynnym już *guidem* oraz z siedemnastoma innymi przewodnikami i lokajem drogę nieco krótszą (Górny Ancien Passage, odkryty przez Balmata). Uczynił przy tym wiele, by wspinający się tegoż dnia Bourrit musiał się wycofać (i nigdy na szczyt nie dotarł).

Piętnastoletni Wawrzyniec Dzieduszycki, przebywający wówczas w Chamonix, widział tę wyprawę, rozmawiał z jej uczestnikami i zaraz opisał ją w swym dzienniku (notatkę – jako pierwszą o tym wydarzeniu – odnotowują historycy alpinizmu). De Saussure uczynił to kilka dni później, po powrocie do Genewy. Opisy jego wędrówek były nie tylko sławne, ale i narzuciły „naukowy” styl wchodzenia (a więc i opowiadania) kolejnym wyprawom: przedstawiano szczegółowo trasę i techniczne trudności wędrówki, rodzaj skał, roślinność, temperaturę śniegu, zmiany powietrza i wahania ludzkiego pulsu oraz wszelkie prowadzone w trakcie doświadczenia. Owe eksperymenty na wysokościach oraz zbieranie próbek do dalszego badania na dole jeszcze przez wiele lat było przyjętym, „oficjalnym” uzasadnieniem wspinaczki. Wnoszono zatem na górę najrozmaitsze narzędzia do pomiarów, zwłaszcza barometry i przyrządy. Nawet dźwigania butelek wina nie tłumaczono chęcią wypicia toastu po zdobyciu szczytu, lecz koniecznością analizy percepcji smaku na tak dużej wysokości. Szkot John Auldjo, zdobywca Mont Blanc w roku 1827, wyznaje rozbrajająco w swej relacji, że choć nie ma temperamentu ani wiedzy naukowca, zabiera ze sobą przyrządy, żeby „czymkolwiek przysłużyć się ludzkości”.

Jednakże lektura tekstów de Saussure’a wskazuje, że Góra objawiła mu coś znacznie więcej, niż mogły wskazać instrumenty. We *Voyages dans les Alpes* (t. II, s. 562) czytamy: „Spokój i głęboka cisza panujące w tej wielkiej przestrzeni, powiększonej jeszcze przez imaginację, napawały mnie pewnego rodzaju przerażeniem; zdawało mi się, że ja jeden przeżyłem świat i że widziałem jego trupa rozciągniętego u moich stóp. Jakkolwiek smutne są myśli tego rodzaju, wywierają pewien urok, któremu trudno się oprzeć”. Warto te słowa porównać z tatrzańskimi relacjami Stanisława Staszica (czytelnika *Voyages*), który pisał: „Nieza długo straciliśmy wszystko z oczu, znikło nawet i skalisko, co nas na tej wysokości unosiło. Została się tylko groza nicości. Jest ona tu okropna. Jeszcze bardziej przeraża jak przepaść otwarta” (*O ziemioródcztwie Karpatów...*, 1815). Staszic chodził także wcześniej po Alpach, a podobieństwo jego narracji do stronicy genewczyka jest uderzające (co zauważył Jacek Kolbuszewski, badacz obrazu Tatr w literaturze polskiej). De Saussure i Staszic – wzorem Rousseau – zwracali uwagę również na emocje, na uczucia człowieka postawionego wobec skał, pustki i ciszy. Obaj zatem wskazywali na „trwogę geologiczną”, przerażenie martwością i nikłością świata oglądanego z górskich wysokości oraz na to szczególne doznanie, w którym metafizyczna groza łączy się z uniesieniem.

Najdonioślejszy ślad lektury *Voyage* stanowi Kantowska *Analityka wzniosłości* (1790). Dwoisty charakter alpejskiego przeżycia, „odstrasżającego i pociągającego zarazem” wsparł teorię o wzniosłym charakterze ogromu natury, który stawia ludzkie „ja” wobec idei nieskończoności. De Saussure – zdaniem Kanta - miał uświadomić współczesnym wzniosłość gór. Jakkolwiek – pisał filozof - intencją uczonego było „oświecanie ludzi”, to „podnoszące

duszę uczucie posiadał ów znakomity mąż i udzielił go ponadto czytelnikom opisów swej podróży” (§ 29). Historia romantycznej kreacji Mont Blanc potwierdza słusność tego zdania. W osiemnastowiecznym dyskursie można bowiem dostrzec wyraźną zapowiedź nowego doświadczenia Alp, które będzie łączyło dosłowną, fizyczną wysokość z obrazem mentalnego uniesienia ponad ziemię. W odróżnieniu od wycieczek po dolinach, wyprawy wysokogórskie przynosiły konfrontację z pionowym, transcendentnym wymiarem istnienia, coraz częściej obrazowanym przez doświadczenie wzniosłości – przerażenia i poczucia wyobcowania połączonych z fascynacją życia „na wysokościach”. Jednym z nielicznych podróżników okazujących w tym względzie wstrzemięźliwość był Chateaubriand, w swym *Voyage au Mont Blanc* (1805) krytykujący – jak pisał – świeży zwyczaj łączenia gór z wzniosłymi doznaniem.

„Prace Bourrita i de Saussure’a przyciągnęły uwagę publiczności do tego stopnia, że w latach 1780-1792 w Chamonix widziano od 800 do 1200 cudzoziemców rocznie” – informował turystyczny przewodnik po Szwajcarii Johanna Gottfrieda Ebela (wydany po niemiecku w 1793, a wkrótce po francusku i po angielsku). Liczby odwiedzających rosły potem szybko, bo Mont Blanc już przyciągał i to nie tylko amatorów wspinaczki czy sportowej rywalizacji (tę cenili szczególnie Anglicy). Przyciągał, bo stawał się faktem kulturowym – zmaterializowaniem wzniosłości, której pragnęła epoka. Kształtem ogromnym, nieforemnym, i nie do ogarnięcia, tak różnym od ideałów harmonijnego piękna, a przez to zdającym się uosabiać istotę nadchodzących czasów. Był niezmożoną potęgą (Percy Shelley), monarchą „w lodowej koronie i śnieżnym płaszczu” (Hugo), bielą absolutną (Gautier), „sławnym samotnikiem” (Michelet). Literatura podsuwała coraz to inne określenia – były ich krocie – próbując wyrazić jego fenomen.

Słowom z *Wędrówek Czajld Harolda* „Jak wiecznie czysty śnieg, co Alp krawędzie / Otula, spraw padołu nie mając na względzie” towarzyszy odautorski komentarz: „Zwrotka ta pisana była w obliczu Mont Blanc (3 czerwca 1816), który nawet w tym oddaleniu oślepiające wywiera wrażenie. Przyglądałem się przez pewien czas różnorodnym odbiciom Mont Blanc i gór Argentières w spokojnym jeziorze, po którym pływałem w swej łodzi [...]”. Byron na Mont Blanc nie wszedł. Malczewski, jego wierny czytelnik, pojawił się nad jeziorem Lemańskim krótko po nim – około roku 1817. W liście do profesora Marc-Augusta Picteta (pisanym po zdobyciu Mont Blanc) wspominał: „brzegi Genewskiego Jeziora nade wszystko mi się podobały. Przypatrywałem się stamtąd lodowym wierzchołkom Gór Szumańskich i ubolewałem, gdy przy zachodzie słońca nie mógł już ich widzieć lub gdy obłoki skrywały ich wierzchołki przed moim wzrokiem. Na koniec, podczas pięknego jednego wieczora w lipcu, tak mię wspaniała widok Góry Białej zachwycił, że postanowiłem przypatrzeć się jej z bliska”.

Do Chamonix przybył pod koniec lipca 1818. Wieś była już wtedy głośnym centrum turystycznym. Przyjeżdżało się tu, by zwiedzać okolice, choćby wejść na Montanvers, wzniesienie mające ledwie 1800 metrów, ale wystarczające do powiedzenia, że było się „au Mont Blanc” (tylko dotąd dotarł Chateaubriand). Tu także można było nasłuchać się do woli o wyprawach śmiałków, niektórych nawet zobaczyć w akcji, a przynajmniej porozmawiać z przewodnikami, chętnymi, bo liczącymi na nowych klientów. Désir Raoul-Rochette przedstawiał Chamonix w pisanych wówczas *Lettres sur la Suisse* (1823) jako świątynię mody i narzekał, że odkąd wprowadzono powozy dla wizytujących da się już docierać na lodowce „niemal nie opuszczając Paryża”. Organizowano dla nich także oczekiwaną grozę,

prowadząc w miejsca dostarczające mocnych wrażeń, zaś informatory wskazywały szlaki, które były „wystarczająco przerażające” a zatem „dość atrakcyjne dla turystów”.

Jednak na szczyt Mont-Blanc weszło przed Malczewskim tylko siedem (inne źródła podają dziesięć lub jedenaście) osób, nie licząc przewodników. O jego wyprawie nie wiemy zbyt dużo. Nie znamy kosztów, które rosły z roku na rok (w 1810 *guide* brał 5 franków za dzień, w 1811 – już 6, ale ekspedycja Alberta Smitha w 1851 kosztowała aż 2400 franków). Nie wiemy, czy Malczewski miał kłopoty z wynajęciem przewodników – zdarzały się one często, gdy chodziło o wyprawę naprawdę niebezpieczną - ani czy po jego zejściu, jak to było w zwyczaju, wykonano w Chamonix uroczystą (opłacaną przez zdobywcę) salwę armatnią. Nie wiemy, czy Bureau des Guides wydało mu oficjalne zaświadczenie o zdobyciu Mont Blanc. Znamy natomiast wpis samego Jacquesa Balmata – który towarzyszył Malczewskiemu – w jego dzienniku: „le 4 aoust 1818 Mr le comte Malczeski, polonais, 11 guides”. Dziennik ten służył potem jako źródło do dziejów wypraw i to po trosze z powodu niewyraźnego pisma przewodnika polskie nazwisko było często przekręcane. Można je jednak odczytać w wielu poważnych historiach alpinizmu, począwszy od Alberta Smitha i jego *Story of Mont Blanc* (1853), czy w encyklopediach, np. w *The English cyclopaedia: a new dictionnary of universal knowledge* (vol IV, 1857), gdzie obok biogramu pojawia się obszerna informacja o *Marii* i jej wydaniach w różnych językach. Także w słynnej książce Aleksandra Dumas *Impressions de Voyage en Suisse* (1834) na liście zdobywców figuruje „comte Matezeski”.

Pierwsza drukowana relacja podawała jednak niemal poprawne nazwisko. 11 sierpnia 1818 roku „Gazette de Lausanne” informowała: „Donoszą nam z Chamouny, że Polak, pan Antoine Malczesky, dotarł na szczyt Mont-Blanc oraz że mu się powiodło odkryć między lodowcami drogę, aż na l’Aiguille du Midi, gdzie dotychczas nikt jeszcze nie dotarł. Ten odważny młodzieniec po zebraniu wielu cennych informacji wyjechał teraz do Genewy”. W rzeczywistości celem przyszłego poety było wejście na Mont Blanc całkiem inną niż dotychczasowe drogi – doliną oddzielającą tę górę od Aiguille du Midi, Sterty Południowej, jak nazywał ten szczyt w liście do Picteta. Malczewski uważany jest za ojca założyciela polskiego alpinizmu także z tego właśnie względu: niczym rasowy wspinacz od razu pomyślał o nowym wariantcie (a dopiero w połowie dziewiętnastego wieku zaczęto wchodzić innymi szlakami). Wyruszył zatem z Chamonix w drugą stronę niż to dotąd czyniono - w stronę Mer de Glace i Montanvers - doszedł do lodowca Tacul, gdzie spędził noc, a następnego dnia skręcił w kierunku Aiguille du Midi. Zdobył pierwszą, nieco niższą jego iglicę i tam zorientował się, że dalsza droga na Mont-Blanc jest niemożliwa. Zawrócił zatem do Chamonix i kilka dni później wspiał się na Białą Górę drogą prawie tą samą, co niegdyś de Saussure.

W liście do Picteta (opublikowanym wkrótce w genewskiej „Bibliothèque Universelle”, przedrukowanym po angielsku w „Blackwood’s Edinburgh Magazine” i po polsku – w „Dzienniku Wileńskim”) Malczewski pisał głównie o drodze na Aiguille du Midi, okazując wręcz lekceważenie wobec swego wejścia na Mont Blanc (późniejsze opisy idących tym samym szlakiem Anglików będą miały i po kilkadziesiąt stron). Ujawnił w ten sposób nie nie tylko ambicję, lecz i radykalne rozumienie prawdziwego czynu: nie jest warte słów to, co stanowi ledwie powtórzenie (być może i dlatego prosił redakcję „Bibliothèque Universelle”, by jego list podpisać tylko inicjałami). Ograniczył się zatem do informacji naukowych: podawał pomiary barometrem i termometrem oraz wynik doświadczenia

z pryzmatem. Krótki opis widoku ze szczytu także zdawał się mieścić we wzorcu dyskursu de Saussure'a czy Staszica, gdyż i on mówił o „geologicznej trwodze”: „zostając w pośrodku tego nieporządnego gór tłumy, tych brył olbrzymich i niekształtnych, które spod śniegu i lodów widzieć się dają, patrzący mniema się być świadkiem stworzenia rzeczy, kiedy wszystko, co tylko ma cechę człowieka, znika, zaledwie dają się postrzegać lekkie miast ślady, które ręka przeznaczenia oznacza do wzniesienia na przyszłość; wszystko zdaje się zapowiadać tę wielką godzinę i przerażony tą myślą wędrownik skwapliwie schodzi w dół, żeby w ogromie wielkich przemian, które dziać się mają, pochłoniętym nie zostać”.

O jego doświadczeniu Mont Blanc niewiele można się dowiedzieć z odnalezionych dotąd relacji pośrednich. Kompendium Haliny Gacowej podaje tylko jedną z nich: kapitana Basila Halla, który rozmawiał z Malczewskim i jego przewodnikami zaraz po ich zejściu z góry (przekonywali go, że nie było to nic trudnego). Dwie następne pochodzą od osób, które odwiedziwszy Chamonix słuchały relacji o świeżym jeszcze wydarzeniu: Henry Matthews, wykładowca z Cambridge, w kilku zdaniach opisywał drogę Malczewskiego w *The Diary of an Invalid* (1820), natomiast z notatki Williama Howarda w *Narrative of a Journey to the Summit of Mont Blanc* (1821) zyskujemy wiadomość, że „polski hrabia” odmroził sobie nos. Istnieje też zapis rozmowy - wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z samym Malczewskim - pióra podróżniczki Marianne Baillie (*First Impression on a Tour upon the Continent*, 1819), która w sierpniu 1818 spotkała w genewskiej gospodzie dwóch polskich gentelmanów - jeden z nich był niedawno na Mont Blanc. Wedle tej relacji - myślącej wiele szczegółów - zdobywca był zmęczony wysiłkiem i powiedział, że szczyt bardzo się zmienił od czasu poprzednich wejść.

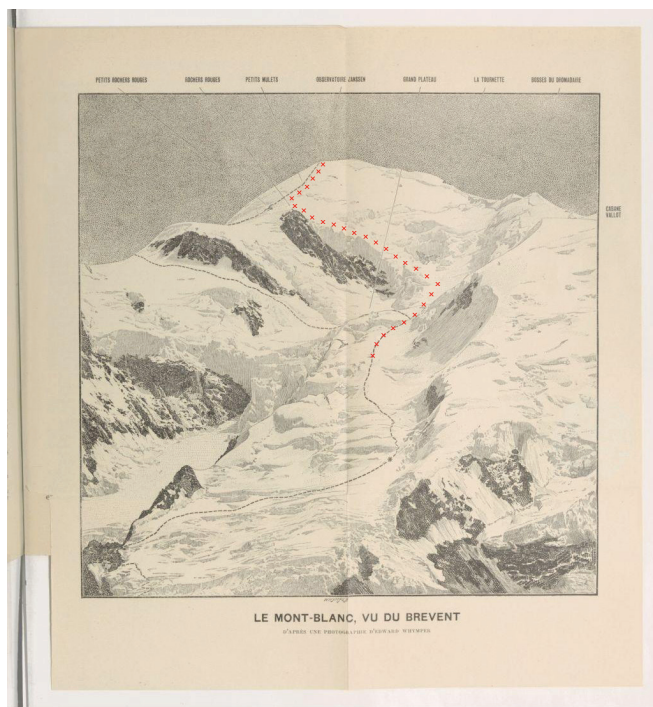
Intensywność przeżycia i sens, który nadał mu Malczewski, najpełniej oddaje zatem *Maria* i znajdujący się w niej słynny przypis autobiograficzny. Dopiero zestawienie górskiego krajobrazu, w którym „wszystko, co dziełem człeka, znika przez swą małość”, z opisem rozległego stepu niszczącego każdy ludzki ślad, wskazuje, że doświadczenie Mont Blanc na trwałe naznaczyło jego pojmowanie istnienia. Co więcej, podsunęło mu poetyckie obrazowanie pozwalające wskazać zarówno na zawsze zagrażającą, przerażającą i bezwzględnie nicość, jak i na otwierającą się ponad człowiekiem nieskończoność. „[...] Pióra białe znizonej Pokory”, w które poeta stroi wizerunek Marii, oraz jej uniesione ku niebu oczy wprowadzają w płaską przestrzeń ukraińską wertykalny wymiar egzystencji. Mont Blanc w *Marii* jest już niewątpliwie górą romantyczną. Dlatego też Seweryn Goszczyński, kreśląc w 1843 roku biograficzny wstęp do dzieła Malczewskiego, także jego alpejską przygodę uznaje za romantyczny wzlot: „Wysokość ducha jego zdaje się nam widomie objawiać w tym wzniesieniu się materialnie nad ziemię” - pisał.

Kiedy siedemnastoletni Krasieński zjeżdża do Genewy, wie dobrze (choć wówczas jeszcze *Marii* nie czytał), że Mont Blanc się opisuje, że literat w tym szczególnym miejscu do takiego działania musi przystąpić. Wyrusza na wycieczki z Reeve'm, później na dłuższą wyprawę szwajcarską z Mickiewiczem i Odyńcem, odbywając marszrutę już przystosowaną do „podziwiania” Alp i Mont Blanc. Źródła Aveyronu, Montanavers oraz leżący w pobliżu tzw. Jardin, czyli słynna wyspa zieleni i kwiatów na skraju lodowca, góra Brevent, leżąca po drugiej niż Mont Blanc, łagodnej stronie doliny to „klasyczne” cele turysty. Krasieński opisuje swe wrażenia w liście do ojca, ale przygotowuje też oczywiście wersję do druku. Po francusku ukaże się ona pt. *Le coucher du soleil sur le Mont Blanc* w „Bibliothèque Universelle” (trzydzieści lat po tym, jak swoją wspinaczkę opisał w tym samym periodyku

Malczewski). Po polsku – wcześniej, w „Pamiętniku dla płci pięknej” jako *Myśli Polaka przy górze Mont-Blanc*. Myśli Polaka nie różniły się w tym wypadku od myśli nie-Polaków, spotkanie z górą odbywało się – jeszcze – poza wszelkim narodowym kontekstem, a po pióro sięgał człowiek, który czytał angielskie i francuskie uniesienia w obliczu „niebotycznego Mont-Blanc”, pisał zatem *comme il faut*. Także w listach do ojca, gdy przedstawiał widok góry oglądany z różnych miejsc Genewy i jej okolic, informował, że jest „jak bryła słońca świetniejącym”, że przypomina twarz człowieka pokrytą zmarszczkami, że nabiera nocą trupiego wyglądu. Podziwiał, potwierdzając podziw innych, szukając wrażeń skrajnych i wzniosłych. Jego wprawki mówią o nieskończoności, o zmaganiach dnia i nocy w chwili zachodu słońca, porównują szczyty do katedr gotyckich, zestawiają – jak u Byrona – Mont Blanc i Jungfrau, używają obiegowych peryfraz: „władca gór” czy „monarcha Alp”. W jego okolicach sytuuje „akcję” niektórych fragmentów prozy i, podobnie jak we *Frankensteinie* Mary Shelley, pejzaż wokół Mont-Blanc, zwłaszcza lodowiec Mer de Glace, służy za przestrzeń doznania obcości, samotności i umierania.

Krasiński wykorzystywał utrwalone już klisze, lecz jego doświadczenie Mont Blanc nie sprowadzało się do imitacji. Gdy Reeve skarży się w jednym z listów na poczucie niespełnienia, na lenistwo myśli, Krasiński przypomina mu Mont Blanc jako wzór do spełnienia, wzór życia, które zdolne jest przekroczyć wszelkie poziome ograniczenia. Być może więc, szczyt stawał się jego punktem orientacyjnym i przywołującym. Będąc zawsze na horyzoncie zdawał się wskazywać na możliwą „amplitudę” istnienia, na dwa odległe od siebie bieguny: wysoki i niski, podniebny i przyziemny, idealny i zwykły. W korespondencji z Reeve’em Mont Blanc pojawia się jako wspólny symbol życia odważnego i ponad miarę. (wyjeżdżając z Genewy, prosi Reeve’a o przekazanie górze pozdrowień). Typowe dla romantycznej wyobraźni przeciwstawienia znajdują w alpejskim krajobrazie swoją matrycę i sądzić można, że gdyby poeta kształtował swą umysłowość i pisał dojrzałe utwory (*Nie-Boską komedię* i *Agaj-Hana*) w innym miejscu, nie miałyby one tak „stromej” skali wartości i nie osiągnęłyby równie dramatycznej ekspresji opartej na radykalnych, bezkompromisowych opozycjach „góry” i „kloaki”. Zapewne też nie zyskałby takiej siły obraz śmierci w otchłani – motyw przepaści wciąż powracał w alpejskich opisach Krasińskiego. Historiozoficzna diagnoza najnowszych dziejów, zawarta w *Nie-Boskiej komedii*, transponuje antynomie górskiego pejzażu: świat dotychczasowy, bezpieczny, niezmienny, „poziomy” musi odejść; na jego miejsce przyjdzie świat „pionowy”, nieokreślony, przerażający i pociągający zarazem. Rozwiązaniem ten antynomicznej sytuacji może być dla bohatera Krasińskiego tylko skok w przepaść.

Czy Krasiński przeoczył informacje o wyprawie Malczewskiego? Wspomnił o niej dziwnie późno, tylko raz i jakby mimochodem (w liście do Delfiny Potockiej z marca 1844). Za to dla Słowackiego Malczewski był od początku romantyczną legendą: samotnym poetą, który osiągnął szczyty – tak w górach jak w literaturze – by wkrótce umrzeć młodo. Wiadomo, że w czasie poprzedzającym pisanie *Kordiana*, kiedy Słowacki był w Genewie, czytał – jak wszyscy – relacje z różnych wypraw na Mont Blanc. W jednej z nich znalazł nazwisko autora *Marii*: „skaleczone tak, że gdybym skądinąd o jego wędrownce nie wiedział, tobym się był o tożsamości osoby nie domyślił... Nie wiem dlaczego, ale myśl o Malczewskim została głęboko w moich dumaniach utkwiona. Zdaje mi się, że jest coś podobieństwa między nami, ale burza jeszcze mnie nie złamała” (list do matki z 15 lipca 1833). Dumanie o bohaterze, krajanie z Krzemieńca, nasuwało Słowackiemu myśl o własnej dumie, moż-



Source gallica.bnf.fr / Les amis du Vieux Chamonix

Droga Antoniego Malczewskiego na Mont Blanc (czerwone krzyżyki). Podstawa: Edward Whymper, *Le Mont-Blanc, vu du Brevent*, w tegoż: *Guide á Chamonix et dans la chaîne du Mont-Blanc*, Geneve 1910, p.110. Źródło: [http// gallica.bnf.fr/ Les amis du Vieux Chamonix](http://gallica.bnf.fr/ Les amis du Vieux Chamonix)

liwości upadku i strasznej śmierci. Pisząc swój dramat i patrząc z okien mieszkania, „na Mont Blanc śnieżny, lekko jak chmura skreślony, czasem wiankiem białej chmury okryty”, musiał zatem rozmyślać także o przypisie do *Marii*. Udziałem Kordiana stały się doznania opisywane przez Malczewskiego: poczucie wznoszenia się ponad niknącym w dole światem, wrażenie krystaliczności powietrza, jasności i kosmicznej ciszy.

Tu szczyt... lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną.
 Spojrzę... Ach! pod stopami niebo i nad głową
 Niebo... Zamknięty jestem w kulę kryształową;
 Gdyby ta igła lodu popłynęła ze mną
 Wyżej – Aż w niebo... nie czułbym, że płynę.
 Stąd czarne skrzydła myśli nad światem rozwinę.
 Ciszej! słuchajmy... o te lody się ociera
 Modlitwa ludzka, po tych lodach droga
 Myślom płynącym do Boga.
 Tu dźwięk nieczysty głosu ludzi obumiera.
 A dźwięk myśli płynie dalej.

Mont Blanc, gdy patrzy się na niego z Genewy, jest raczej obły, niemal płaski, nie widać iglic, które owszem, były opisywane jako efektowny element pejzażu ze szlaku (prawdziwą iglicą jest Aiguille du Midi). W monologu Kordiana na Mont Blanc zapożyczonych obrazów jest więcej, znanych Słowackiemu zapewne i z innych źródeł, choćby z owej relacji, w której znalazł nazwisko poety. Biografowie zgadzają się, że była to praca Fredrica Clisolda *Narrative of an Ascent to the Summit of Mont Blanc* (1822). W jej tekście pojawiają się obrazy „igiel”, „rozległego horyzontu”, „gry światła” i czytamy tu też, że na szczycie, wznosząc się ponad zwykłe zajęcia i małe interesy życia, człowiek odczuwa, jak „jego egzystencja rozwija się i rośnie poza granice czasu – ku wieczności”, że „pojmuje prawdziwą wartość swego istnienia” i patrząc na życie przyszłe „rodzaju ludzkiego” czuje obecność „nieskończonego Ducha”, który „stworzył i kocha wszystkie rzeczy”. Słowem często się powtarzającym jest „spektakl”. Ale widział też Słowacki dioramę, iluzyjne widowisko Louisa Daguerre’a, który w Paryżu (w 1831) wystawiał widok Mont Blanc, co – jak mniema Alina Kowalczykowa – wpłynęło na przestrzeń, w której umieścił Kordiana.

Można zatem sądzić, że poeta był w pełni świadom intertekstualnego charakteru monologu swego bohatera i stawiał go na najwyższym szczycie Europy wiedząc, że dla współczesnego mu człowieka jest to miejsce już mityczne, mające wyraźnie określony sens, że tak właśnie – symbolicznie – każdy musi wspiąć się na Mont Blanc, musi, bo nadszedł taki czas, bo wierzy, że inaczej nie pozna ani swej miary ani powołania. Zdystansowana obserwacja własnej epoki, przekonywała go, że jest to zadanie dla romantycznego Europejczyka, może także dla niego – Słowackiego.

Drugim Polakiem, który dotarł na Mont Blanc (w 1838) był Karol Hoppen, według jednych źródeł aptekarz z Radomia, który z czasem poświęcił się malarstwu, według innych szlachcic z guberni kowieńskiej; istnieje też inna wersja jego nazwiska: Stoppen. Nie pozostawił niestety relacji, lub może nie została ona jeszcze odnaleziona. Miał on wejść na górę w towarzystwie sześciu przewodników i większej liczby tragarzy, a po drodze spotkał okrzyczaną i dokładniej opisaną w literaturze alpejskiej wyprawę pani Henriette d’Angeville. Był 27 lub 29 a – najprawdopodobniej - 31 zdobywcą szczytu.

BIBLIOGRAFIA

- Horace Bénédict de Saussure, *Voyages dans les Alpes*, Genève 1786.
Johann Gottfried Ebel, *Manuel du voyageur en Suisse*, Zurich 1810.
Marianne Baillie, *First impression on a Tour upon the Continent in the Summer of 1818*, London 1819.
Henry Matthews, *The Diary of an Invalid. The Journal of a Tour in Portugal, Switzerland and France in the Years 1817, 1818 and 1819*, London 1820.
William Howard, *Narrative of a Journey to the Summit of Mont Blanc made in July 1819*, Baltimore 1821.
Fredric Clisold, *Narrative of an Ascent to the Summit of Mont Blanc*, London 1823.
Désir Raoul-Rochette, *Lettres sur la Suisse*, Paris 1823; John Auldjo, *Narrative of an Ascent to the Summit of Mont Blanc*, London 1828.
Claire Eliane Engel, *A History of Mountaineering in the Alp*, London 1950.
Bolesław Chwaściński, *Mont Blanc. Zdobywanie szczytu*, „Wierchy” 1963.
Maria Dernałowicz, *Antoni Malczewski*, Warszawa 1967.
Jacek Kolbuszewski, *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku (1805–1889)*, Kraków 1971.
Halina Gacowa, „Maria” i Antoni Malczewski. *Kompendium źródłowe*, Wrocław 1974.
<http://drytooling.com.pl/baza/gory/1185-mont-blanc>; „Taternik”, nr 1-2/1925.